

TEMAT TYGODNIA

- 10 Mariusz Janicki **Fenomen Jadwigi Kaczyńskiej**

POLITYKA

- 12 Wojciech Szacki **Gliński na prezydenta?**
 14 Marek Ostrowski, Anna Dąbrowska **Co robi szef Kancelarii Premiera**
 16 Rozmowa z uczestnikami komisji Millera badającej przyczyny katastrofy smoleńskiej o filmie Anity Gargas „Anatomia upadku”

KRAJ

- 20 Rozmowa z Michałem Znanieckim, reżyserem operowym, który zawarł w Hiszpanii małżeństwo ze swym partnerem
 22 Joanna Podgórska **Kiedy kobieta trafia do więzienia...**
 26 Edyta Gietka **Wesz na salonach**
 29 Juliusz Cwieliuch **Mamy aż 23 jednostki antyterrorystyczne**

RYNEK

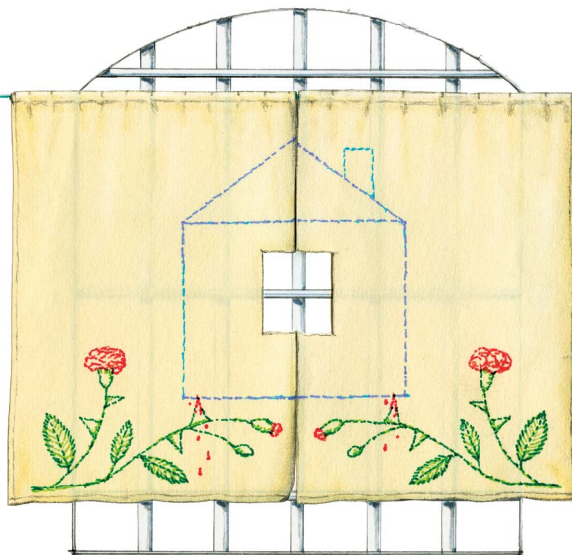
- 32 Jan Dziadul, Adam Grzeszak **Jak rozplątać ślaski węzeł kolejowy**
 35 Marek Dąbrowski, współtwórca Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych, o tym, jak się doradza obcym rządów
 38 Urszula Szyperka **Jak się chronić przed wysokimi opłatami za użytkowanie wieczyste**

ŚWIAT

- 40 Maciej Okraszewski **FRANCJA Malijska pułapka**
 44 Tomasz Maćkowiak **CZECHY Ziemianin kontra Książę – kto zostanie prezydentem?**
 47 Dionisios Sturis **GRECJA Czy były minister obrony się wybroni?**



16 Smoleńsk: filmowa fikcja



22 Kobiecte więzienia



29 Polskie jednostki niespecjalne



100 Pastelozza – opis przypadku

HISTORIA

- 50 Piotr Osęka **Najdłuższe śledztwo PRL**
 54 Wiesław Władysław **Wielka Księga Pana Tadeusza**

NAUKA

- 56 Paweł Franczak **Dlaczego jedne rzeczy nas śmieszą, a inne nie**
 60 Paweł Walewski **Wygrać ze szpiczakiem**
 62 Edwin Bendyk **Niebezpieczne uzależnienie od ropy**

KULTURA

- 70 **Po raz 20 wręczyliśmy Paszporty POLITYKI**
 74 Rozmowa z Leną Dunham, twórczynią kultowego serialu „Dziewczyny”
 76 Adam Krzemiński **Chińscy nobliści opisują sto lat chińskiej samotności**
 79 Justyna Sobolewska, Milena Rachid Chehab **Spotkania autorskie to dla pisarza pot i znój**
 82 Piotr Sarzyński **Wystawa zapomnianego architekta**
 84 KAWIARNIA LITERACKA **Mikołaj Łoziński**
 85 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

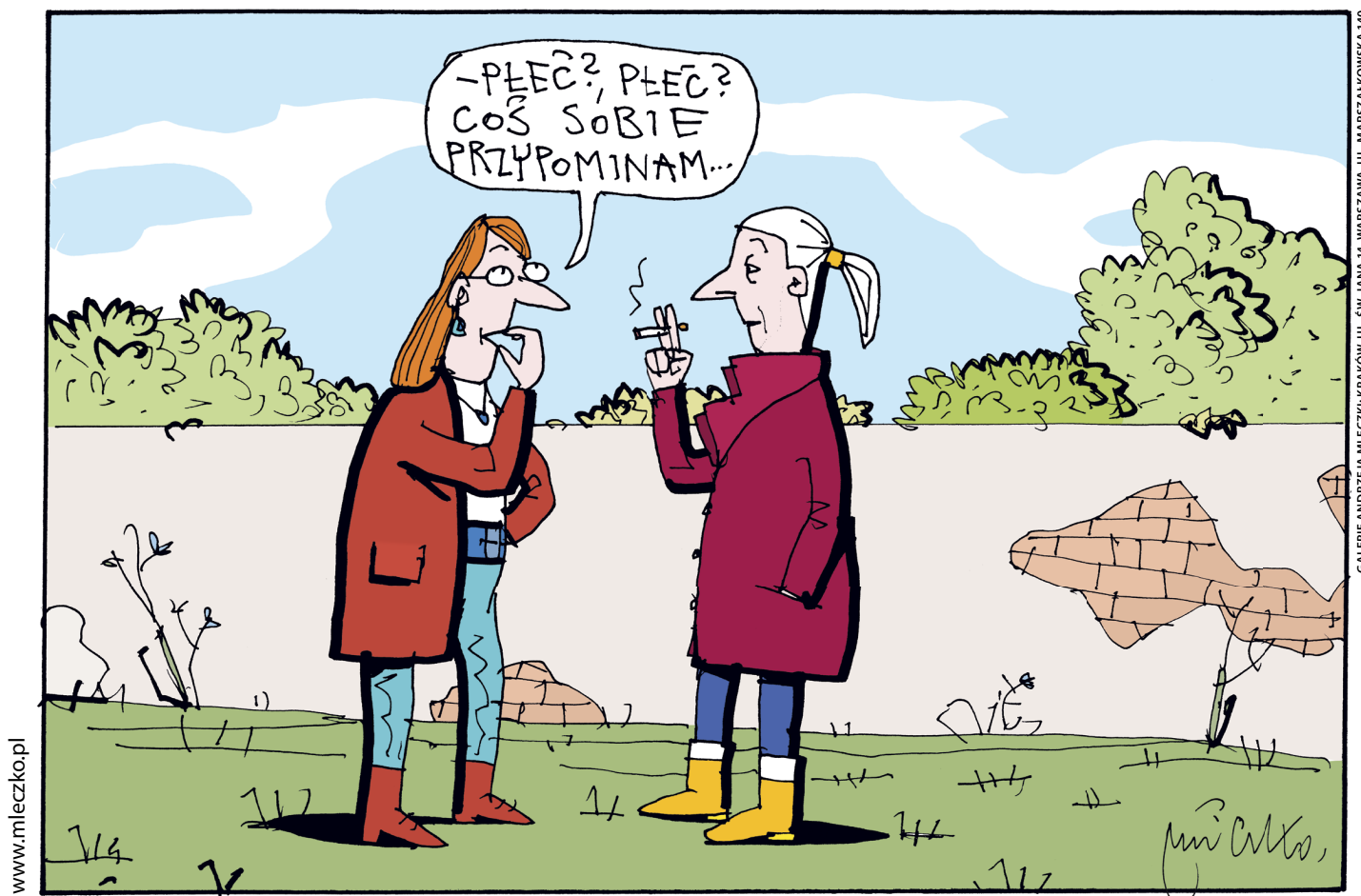
- 86 Mirosław Pęczak **Seksistowski rock and roll**
 89 Marcin Piątek **Ostatnia walka Gołoty**
 92 Cezary Kowanda **Uziemione Dreamlinery**

NA WŁASNE OCZY

- 100 Tekst i fotografie Filip Springer **Wszędzie straszą pastelowe bloki**

STAŁE RUBRYKI

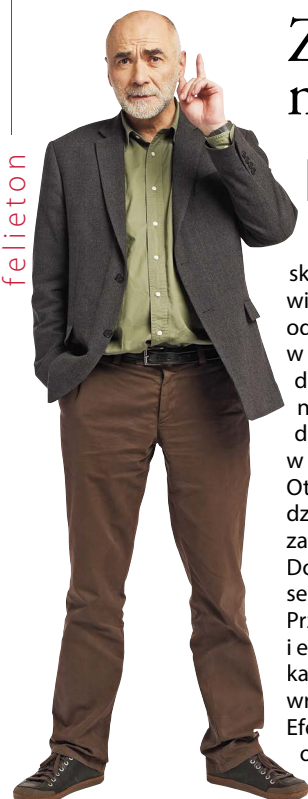
- 4 Mleczko i Mizerski • 5 Ludzie i wydarzenia • 66 Afisz • 95 Do i od redakcji • 96 Passent • 97 Hartman • 98 Fusy, plusy i minusy • 106 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃKOWSKA 140

www.mleczeko.pl

felieton



sławomir mizerski z życia sfer

Zawirusowane masy

Dlaczego masy nie powstają? – pyta zaniepokojony publicysta znanej z podejmowania trudnych tematów „Gazety Polskiej Codziennie”. „Dlaczego Polacy widząc, co się dzieje z ich zależnym od obcych państwem i gospodarką, w sondażach robią wrażenie zadowolonych? Dlaczego godzą się na bezrobocie, wyjazdy na roboty do Niemiec, zamiast coś zmienić w kraju?”. Otóż zdaniem tego publicysty dzieje się tak dlatego, że masy „nie zauważają głębi swojej niewoli. Do szczęścia wystarczą im zakupy, serial i kabaret w TV”. Przebiegła władza buduje sklepy i emituje w telewizji seriale oraz kabarety, aby za wszelką cenę odwrócić uwagę mas od ich niewoli. Efekt jest taki, że masy robią zakupy, oglądają telewizyjne skecze i zataczają się przy tym ze śmiechu

jak pijane, przez co wydaje im się, że żyją w wolnym kraju.

Według „GPC”, na powstanie mas w najbliższej przyszłości trudno liczyć nie tylko z powodu zaślepienia zakupami, serialami i kabaretami, ale także dlatego, że masy te osłabia rząd, nie przeprowadzając akcji szczepień przeciwko wirusowi grypy. Gdyby je przeprowadzał, „pewna część populacji by nie zachorowała i w związku z tym mogłaby się czuć bezpieczniej”. Ale rząd szczepień nie przeprowadza, dlatego Polacy nie czują się bezpiecznie, za to czują się kiepsko, a „częściowa odpowiedzialność za aktualną sytuację spada na rządzącą formację”.

Znając ten rząd, nie można wykluczyć, że zależy mu na tym, żeby Polacy byli nieodporni i się zarażali, kaszleli, leżeli w łóżku i dzięki temu jeszcze bardziej nie zauważali głębi własnej niewoli. Z tym że, moim zdaniem, takie działanie rządu jest szalenie krótkowzroczne. Takim działaniem rząd sam osłabia gałąź, na której siedzi, gdyż niezaszcze-

piony i w konsekwencji zawirusowany Polak może i nie zauważa głębi swojej niewoli, ale z powodu osłabienia nie jest również w stanie konsumować podsuwanych mu seriali i kabaretów, nie mówiąc już o pójściu na zakupy. A dzięki przerwie w konsumpcji może w końcu zacząć zauważać głębię swojej niewoli i niewykluczone, że kiedy już poczuje się lepiej, zdecyduje się powstać i zmienić coś w kraju. I nie powstrzyma go przed tym żaden nowy serial, śmieszny kabaret czy atrakcyjna posezonowa wyprzedaż.

Mówi się, że takie powstanie może wybuchnąć jeszcze w styczniu. PiS traktuje sprawę poważnie i do obchodów powstania powołał już 250-osobowy komitet na czele z Jarosławem Kaczyńskim. Liczebność komitetu budzi uzasadniony niepokój innych partii politycznych, które obawiają się, że w konfrontacji z tak licznym i bojowo nastawionym komitetem nie mają w nadchodzących obchodach żadnych szans.

O związkach na trzy głosy i pięć podejść

Joanna Cieśla

Trzy projekty ustaw o związkach partnerskich – Platformy Obywatelskiej – oraz dwa złożone wspólnie przez SLD i Ruch Palikota trafią do Sejmu. Jak autorzy wyobrażają sobie takie związki? PO – na podobieństwo zwyczajnej umowy, którą należałoby zarejestrować w urzędzie stanu cywilnego, ale którą zawrzeć można nawet u notariusza. Jej konsekwencją byłaby wspólnota majątkowa obejmująca dobra, w których posiadanie partnerzy weszliby w czasie trwania związku (chyba że chcieliby inaczej), a po roku także wzajemne dziedziczenie majątku. Nie przewiduje ona jednak wspólnego rozliczania się z fiskusem, prawa do renty czy odszkodowania w przypadku śmierci partnera ani też do zasiłku opiekuńczego czy objęcia ubezpieczeniem zdrowotnym partnera.

Według obu propozycji lewicy związek partnerski zawierałoby się przed urzędnikiem USC, podobnie jak cywilne małżeństwo. W następstwie partnerzy automatycznie nabieraliby prawa do dziedziczenia po sobie oraz do wspólnego opodatkowania dochodów. Oba lewicowe projekty uznają za zasadę rozdzielność majątkową partnerów, choć mogą oni zdecydować inaczej, zawierając umowę notarialną. Wszystkie trzy projekty proponują, by związek partnerski można było zakończyć zgodnym oświadczeniem przed kierownikiem USC. Gdyby jedna ze stron nie wyrażała takiej zgody, w myśl jednego z projektów lewicy, obowiązywałoby jednostronne wypowiedzenie umowy, zaś w myśl drugiego – ruszałaby sądowa procedura podobna do rozwodu. Wedle PO o zakończeniu związku decydowałby sąd po ustaleniu, że partnerzy od trzech miesięcy ze sobą nie żyją. Żaden z projektów nie porusza kwestii prawa do adopcji.



Zperspektywy organizacji mniejszości seksualnych tzw. LGBT projekt PO niesie bardzo mało zmian w porównaniu z obowiązującymi dziś regulacjami. Propozycje lewicy powstały w konsultacji z przedstawicielami tych środowisk i cieszą się ich większym poparciem, choć i one są uważane za zachowawcze, pomyślane tak, by jak najmniej wchodzić w konflikt z tradycyjną polską obyczajowością. O możliwości zawierania małżeństw jedнопłciowych – tak jak to jest na przykład w Hiszpanii (wywiad z Michałem Znanieckim, polskim reżyserem, który niedawno w Hiszpanii wziął taki ślub, s. 20) – w Polsce nikt poważnie nie myśli, choć być może takie rozwiązanie byłoby i najprostsze do wprowadzenia (nie trzeba wymyślać nowych konstrukcji prawnych, rozwiązań podatkowych itd.), i najbardziej zgodne z tradycyjną obyczajowością – w sensie przywiązania do instytucji małżeństwa. Ale prawica dostępu do małżeństwa, jako związku osób różnej płci, broni jak niepodległości.

Nawet wśród zainteresowanych wprowadzeniem nowych regulacji nie było specjalnych złudzeń, by w tym rozdaniu doszło do poważnej, parlamentarnej dyskusji i by którykolwiek z projektów został skierowany do dalszych prac. Propozycję PO mogliby co prawda poprzeć posłowie lewicy – po to, by zdobyć jakikolwiek przyczółek. Ale potrzebna byłaby jeszcze zgoda wszystkich posłów PO, na co nie sposób liczyć. – *Trzeba działać małymi krokami. W Czechach wprowadzenie związków partnerskich udało się za piątym podejściem* – pociesza się Yga Kostrzewa z grupy inicjatywnej do spraw związków partnerskich, działaczka ruchów LGBT.

„Śmierć prezydenta”

Stacja National Geographic Channel wyemituje 27 stycznia poświęcony katastrofie smoleńskiej film „Śmierć prezydenta” w ramach serii „Katastrofa w przestworzach”. Będzie to światowa premiera. Dla POLITYKI mówi producent filmu Alex Bystram (Cineflux Productions):

Ten odcinek „Katastrof w przestworzach” oparto w dużej mierze na raportach przygotowanych przez polską Komisję Badania Wypadków Lotniczych oraz MAK, a także na odtworzonych nagraniach z kokpitu i innych dokumentach, w tym wywiadach z kluczowymi świadkami oraz z osobami bezpośrednio prowadzącymi dochodzenia. Nasza ekipa współpracowała z Państwową Komisją Badania Wypadków Lotniczych. Seria „Katastrofa w przestworzach” cieszy się od dawna dobrą reputacją za uczciwy i wyważony styl. Od początku jej emisji,

tj. od 2004 r., przedstawiła już ponad sto katastrof lotniczych. Z tego względu nasze odcinki są regularnie wykorzystywane do szkoleń przez różne linie lotnicze. Producenci zapoznali się także z wnioskami zespołu pod przewodnictwem posła Antoniego Macierewicza i nawiązali do nich w programie. Wspominamy tam, że są tacy, którzy wierzą, iż było to zabójstwo. Nie prezentujemy jednak tego jako prawdopodobnej hipotezy.

Wfilmie pojawiają się aktorzy, których gra ma pomóc w opowiedzeniu historii danego wypadku, a w przypadku tej katastrofy – zaprezentowaniu przebiegu wydarzeń w kabinie pasażerskiej i kokpicie pilotów. Sceny sfabularyzowane mają pokazać błędy w lotnictwie i tylko role osób publicznych (prezydenta Kaczyńskiego, jego żony, pana Mariusza Kazany i generała Błasika) zostały przedstawione przez aktorów w tych rekonstrukcjach. Zarówno śledczy polscy, jak i rosyjscy są zgodni co do tego, że generał Błasik i Mariusz Kazana byli obecni w kokpicie, i nasz od-

ciniek to odzwierciedla. Dialogi z kokpitu zostały odtworzone na podstawie obu raportów. Podobnie jak w przypadku wszystkich programów dokumentalnych odnoszących się do współczesnych spraw i zdarzeń, jeżeli tylko istotne, nowe informacje zostaną zawarte w finalnych raportach, ekipa National Geographic Channel może wprowadzić stosowne poprawki do odcinka.

Film zawiera wypowiedzi polskich śledczych Jerzego Millera, Macieja Laska i Wiesława Jedynaka oraz polskiego dziennikarza Konstantego Geberta, a także rosyjskiego dziennikarza Siergieja Jakimowa, ratownika Andrieja Kasjanowa i byłego szefa lotniska w Smoleńsku Aleksandra Stepchenkowa. W naszej ocenie program jest uczciwym i wyważonym przedstawieniem opinii każdej ze stron. W filmie nie występują rodziny ofiar. Na badania nad tym konkretnym odcinkiem poświęcono tysiące godzin. Jego treść przeszła proces weryfikacji na każdym etapie produkcji przez zespół ds. standardów i praktyk National Geographic Channel, który jest najbardziej rygorystyczny wśród stacji telewizyjnych – aby sprawdzić jego zawartość zarówno pod względem dokładności opartej na faktach, jak i obiektywności. (MJ)



O filmie „Anatomia upadku” Anity Gargas – s. 16.

Prawie prezes na parkiecie

Joanna Solska

komentarz

Minister Mikołaj Budzanowski, mianując (to on ma decydujący głos na WZA) niespodziewanie Adama Maciejewskiego prezesem Giełdy Papierów Wartościowych, rozbroił dwie miny oraz udowodnił, że nominacja może się okazać lepsza od konkursu. Pierwszą miną były spekulacje i plotki, który z kandydatów do fotela prezesa jest bardziej uwikłany w potencjalny konflikt interesów, co mogłoby mu dawać możliwość wpływania na kurs akcji niektórych przedsiębiorstw notowanych na giełdzie. Wobec niektórych kandydatów formułowano zarzuty, przy których błędne oskarżenia wobec Ludwika Sobolewskiego (że naciskał na małe spółki giełdowe, by zainwestowały w film, w którym grał jego partnerka). A za atmosfera wokół parkietu byłaby groźna dla całej naszej gospodarki.

Druga mina też była gotowa do wybuchu. GPW jest w trakcie zmiany systemu operacyjnego, czyli serca firmy. Dla giełdy, którą niektórzy wręcz nazywają wielką serwerownią, to szalenie ważne i trudne przedsięwzięcie. Pamiętamy, jaki bałagan zapanował w ZUS, gdy wprowadzał nowy system informatyczny. Gdyby podobnie stało się na GPW, nie byłaby ona w stanie prawidłowo



funkcjonować. Transakcje obrotu papierami wartościowymi trzeba by wstrzymać, czego konsekwencje aż strach sobie wyobrazić. Wtedy mówiono by już nie o gęstniejącej atmosferze, ale wręcz o panice. Adam Maciejewski, od lat członek zarządu GPW, a ostatnio p.o. prezesa, daje największe gwarancje, że upora się z tym sprawnie.

A jednak nowy prezes jest zaledwie prawie prezesem, a „prawie” robi wielką różnicę. Nie został mianowany na pełną, czteroletnią kadencję, tylko do czasu, w którym kończy się kadencja jego poprzednika, czyli do połowy 2014 r. Potem prawdopodobnie będzie musiał stanąć do konkursu. Jeśli przez ten rok pokaże, że sprawnie kieruje giełdą, będzie miał wygraną prawie w kieszeni. Minister skarbu zyskuje czas oraz pewność, że nowy prezes zrobi wszystko, by uniknąć konfliktu z dominującym właścicielem, którym cały czas pozostaje państwo, czyli – sam minister. Sprytnie. I w dodatku wszyscy są zadowoleni. Prezes GPW ma nad rynkiem kapitałowym wielką władzę, ale „prawie” prezes z pewnością nie będzie jej nadużywał. Spokój zapanuje na giełdzie.

Rzecznicy rzeźników

Agnieszka Sowa

komentarz

PSL chce przywrócić legalizację uboju rytualnego bez konsultacji społecznych, tylnymi drzwiami, z pominięciem obowiązujących procedur. Minister rolnictwa Stanisław Kalemba domaga się, by opracowana w resortie nowelizacja ustawy o ochronie praw zwierząt, dotycząca podrzynania gardel zwierzętom „na żywcą”, bez uprzedniego ogłoszenia (przynajmniej, na skutek strachu i bólu, wykrwawiają się skuteczniej), w ekspresowym tempie trafiła do parlamentu.

Próba zmiany ustawy w Sejmie się nie powiodła, bo jednak większość posłów jest przeciwna maltretowaniu zwierząt, zatem ludowcy naciskają na koalicjanta w rządzie. Uzasadnieniem nie są już argumenty o wolności wyznania (znakomita większość mięsa to produkcja eksportowa – w zeszłym roku tylko krów ubito ponad 300 tys., a w Polsce mieszka ok. 6 tys. przedstawicieli mniejszości żydowskiej i kilkadziesiąt tysięcy muzułmańskiej), lecz finanse państwa. Według ministra rolnictwa Stanisława Kalemba eksport mięsa z uboju rytualnego drobiu i bydła daje 1,2–1,5 mld zł rocznie. W rzeczywistości jest to szacunkowa wartość produkcji mięsa halal i koszerne. Zysk państwa to ok. 20 proc. tej sumy, szacunki mówią o 150–300 mln zł. W porównaniu z zakładanymi przychodami z mandatów dla kierowców, kwota nie tak wielka.

Zapewne znacznie wyższe są zyski właścicieli ok. 30 rzeźni, które praktykują ubój rytualny, ale czy dobrostan rzeźników ma być priorytetem dla państwa? I dla wszystkich obywateli, którzy, nie wiedząc o tym, kupują i jedzą mięso z uboju rytualnego? Bo tylko 20 proc. mięsa ze zwierząt zarzniętych bez ogłoszenia jest ostatecznie uznawane za koszerne, reszta trafia do naszych sklepów.

Kolejnym argumentem mięsnego lobby jest dostosowanie polskiego prawa do regulacji unijnych. UE zezwala na taki ubój, ale pozostawia państwu członkowskiemu swobodę decyzji. I tak ubój rytualnego zabraniają Szwecja, Łotwa, Islandia i nieunijna Szwajcaria. Zakaz chcą wprowadzić Holandia i Belgia. W Luksemburgu uzyskanie niezbędnych zezwoleń na prowadzenie takiego uboju jest praktycznie niemożliwe. Austria, Dania, Estonia i Słowacja wymagają ogłoszenia natychmiast po cięciu. W Finlandii cięcie i ogłuszanie muszą być jednocześnie. W Niemczech wymagane jest lekkie ogłuszenie prądem, a pozwolenia dostają nie rzeźnicy, lecz wspólnoty wyznaniowe. W Austrii, Belgii, Chorwacji, Holandii i na Słowacji ubój rytualny dokonywany jest tylko w osobnych rzeźniach. Obrotowe klatki do unieruchomienia, które powodują największe cierpienie zwierząt, zabronione są na Słowacji, a w Wielkiej Brytanii i Danii – zakazane przy zabijaniu krów.

W Polsce przez lata panowała absolutna swoboda zarzynania, dzięki czemu znaleźliśmy się w czołówce eksporterów mięsa do Turcji, Izraela i na Bliski Wschód. Znolizowana w zeszłym roku ustawa o ochronie praw zwierząt zakazała uboju rytualnego, ale rzeźnicy robili swoje, zasłaniając się rozporządzeniem ministra rolnictwa z 2004 r. W listopadzie zeszłego roku Trybunał Konstytucyjny orzekł, że rozporządzenie jest sprzeczne z ustawą i z konstytucją. Od 1 stycznia obowiązuje całkowity zakaz uboju rytualnego, co PSL, broniąc interesów rzeźniczego lobby, chce zmienić. Nie powinniśmy się na to godzić.



39 generałów pracuje w służbach podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Najwięcej zatrudnionych jest w policji – 18. Ale biorąc pod uwagę, że jest to największa formacja mundurowa w Polsce, większa nawet od armii, nie jest to liczba przytłaczająca. Za to w Państwowej Straży Pożarnej obrodziło: na 30 tys. strażaków przypada aż 14 generałów. Generalskich lampasów innym służbom wyraźnie pozazdrościła Straż Graniczna, która obecnie ma już 4 generałów. Jeszcze w 2010 r. wystarczał jeden. Jednak najwyższy współczynnik generałów w stosunku do zatrudnionych ma Biuro Ochrony Rządu. Choć to najmniejsza formacja z podległych pod MSW, ma trzech generałów. BOR nie podaje liczby pracowników, więc nie wiemy, ilu ich przypada na każdego generała. Najwięcej generałów w MSW przybyło w 2011 r.



W bój bez broni?

Wciąż zmagamy się z rocznicami. Teraz powstanie styczniowe, za kilkanaście tygodni miną trzy lata od katastrofy smoleńskiej. To wyzwania najbliższe. Z powstaniem styczniowym idzie nam różnie, bo to trudna rocznica kolejnej klęski mierzonej ofiarami, społecznymi i politycznymi podziałami oraz tysiącami zestrąleń, i nie bardzo wiadomo, jak o niej opowiadać, jakie przesłanie współczesne wywieść, jeśli już koniecznie trzeba. Wprawdzie obchody rocznicowe ogłosił prezydent, stosowną uchwałę upamiętniającą podjął Senat, ale co z tego można politycznie „wycisnąć” na użytek dzisiejszy, zaproponowało PiS.

PiS ma pomysł na „odnowę moralną”, a więc na nawiązanie do okresu sprzed stycznia 1863 r., kiedy to narastał przedpowstaniowy nastrój buntu i narodowej żałoby, kiedy kształtowały się postawy radykalne, bojowe. Tak jak wówczas, tak i teraz – podsuwa się aluzyjnie – trzeba się bić o niepodległość, przeciwko zniewoleniu, z Prawem i Sprawiedliwością na czele, gdyż tylko to ugrupowanie uważa się za spadkobiercę powstańców. Nic więc dziwnego, że w prezydenckim przemówieniu inauguracyjnym obchody rocznicowe propisowskie media zauważyły jedynie, iż prezydent nie powiedział, że powstanie było przeciwko Rosji, i nie użył ani razu określenia „zaborca”. Co to znaczy? Oczywiście, że Polska nie jest niepodległa i odwieczny polski dylemat: bić się czy nie

bić? – należy rozstrzygnąć jednoznacznie: trzeba się bić. No to się bijemy.

Kolejny film ze smoleńskiej serii wyprowadza nas z pełnej jeszcze niedomówień „Mgły” w zupełną jasność „Anatomii upadku” (czytaj też s. 16). Tu już nie ma żadnych wątpliwości, że był zamach. Na razie potencjalni sprawcy i ich współpracownicy pojawiają się raczej jako osoby mataczące, niż wydające polecenia założenia ładunków wybuchowych (zestaw tradycyjny: premier Tusk, premier Putin, minister Miller, marszałek Kopacz). Bo że był wybuch, zaświadcza o tym naukowe autorytety z wielu krajów i uczelni. Obok powszechnie już znanych zagranicznych,

takich jak Wiesław Binienda czy Kazimierz Nowaczyk, licznie pojawili się naukowcy krajowi. Jak poinformował prof. Andrzej Stepnowski z Politechniki Gdańskiej, już 20 proc. polskiego potencjału naukowego opowiada się za zamachem, choć nie wiadomo, w jakiej formie dokonanym. Na razie spośród występujących w filmie najbardziej categorycznie wypowiedział się prof. Jacek Rońda z Akademii Górniczo-Hutniczej. Nie ma on żadnych wątpliwości, że to fala uderzeniowa po wybuchu (może po wybuchach, bo w tej kwestii jednak wątpliwości istnieją) oderwała skrzydła. Nieźle wypadł też prof. Jan Obrębski z Politechniki Warszawskiej, słynny już z tego, że zbadał podobno kawałek blachy z Tupolewa na okoliczność między innymi „rozciągania”, i też nie ma wątpliwości, że wszystkie ślady, w tym wybrzuszenia, są absolutnie typowe dla wybuchu.

Anatomia upadku, autorstwa Anity Gargas, oprócz stwierdzeń categorycznych zawiera też dowody pośrednie – przede wszystkim oględziny miejsca katastrofy i jej okolic dokonywane z udziałem paralotniarza oraz ludzi miejscowych, z których większość jest już tak zastraszona, że pozwalała się fotografować jedynie od pępka w dół. Dowodem pośrednim ma też być wszechstronne zacieranie śladów przez Rosjan, np. zlikwidowano stary komis samocho-

dowy, a obok postawiono nowoczesny pawilon, który przesłania przełamaną brzozę. No i jak się tu z „Anatomią upadku” bić? W najbliższych dniach ma powstać zespół, który będzie wyjaśniał, dlaczego raport komisji Millera ma sens i pokazuje przyczyny prawdziwe. Podobno dopiero trwają prace nad przygotowaniem statusu prawnego tego zespołu. Tymczasem rocznica już za progiem i na razie raport Millera przegrywa.

Przegrywa nie tylko raport komisji Millera. Właśnie okazało się, że funkcję rzecznika warszawskiego sądu okręgowego stracił sędzia Igor Tuleya. Kierownictwo sądu uznało, że zbytnie zamieszanie wokół jego osoby może utrudniać wykonywanie tej funkcji, choć na zdrowy rozum, im sędzia bardziej popularny, tym lepszym może być rzecznikiem, gdyż jego wypowiedzi, zwłaszcza wygłaszane językiem dla opinii publicznej zrozumiałym, będą przyciągać większą grupę dziennikarzy i będą o wiele uważniej słuchane. Nie bez powodu propisowskie media ogłosiły triumfalnie, że skasowały sędziego Tuleyę swoimi publikacjami dotyczącymi lustracji rodziców. I tego przestraszyło się kierownictwo warszawskiego sądu okręgowego? Niewykluczone. Znowu poszli nasi w bój bez broni?

Jan Koza



© JAN KOZA



© REUTERS TV/FORUM

Kocioł algierski

A tak terrorystyczny na pracowników instalacji gazowych w Tigenturin w południowo-wschodniej Algierii jest największą od lat operacją islamskich ekstremistów przyznających się do związków z Al-Kaidą. Zaalarmował nie tylko Algierię, która ma świeżo w pamięci całe krwawe dziesięciolecie starć z terrorystami, ale także kraje sąsiednie, zwłaszcza Mali ogarnięte działaniami zbrojnymi (czytaj s. 40), oraz oczywiście Francję, której najłatwiej interweniować militarnie w tym regionie. Skala i rozgłos zamachu są jednak jeszcze większe, gdyż pracownicy instalacji pochodzą z wielu krajów – nie tylko Algierii i Francji, ale też Norwegii, Wielkiej Brytanii, Japonii, Rumunii i USA. Przy próbie odbicia zginęło co najmniej 37 zakładników i 29 porywaczy. **Z** pewnością kraje Unii Europejskiej, w tym Polska, będą proszone o wsparcie walki z ekstremistami w Afryce. Waszyngton może szczególnie się niepokoić, gdyż w niedawnym raporcie eksperckim dla Kongresu pozytywnie ocenił współpracę z władzami algierskimi w zakresie zwalczania terroryzmu. Wygląda jednak na to, że działające na pustyni grupy zbrojne stanowią większe zagrożenie, niż dotąd myślano. Potwierdzają się też obawy, że przejęły one część broni wysyłanej przez Zachód do Libii jako pomoc w obaleniu Muammara Kadhafiego.

Mniej miliardów wśród miliarda

Wreszcie i w Chinach coś spadło, a nie wzrosło. Konkretnie: liczba miliardów. „Forbes” doliczył się ich 113, wobec 146 przed rokiem. Stany Zjednoczone, z 400 miliardami, są tu ciągle wyraźnie górą. To nie koniec złych wiadomości; majątek stu najbogatszych Chińczyków skurczył się przez rok o 7 proc., do 220 mld dol. Głównie z powodu zadyszki w przemyśle budowlanym. I tak zeszłoroczny lider Liang Wengen, z branży maszyn budowlanych, spadł na szóste miejsce i w rok stracił na wartości 37 proc. Obecnie na czoło wysunął się Zong Qinghou, król artykułów spożywczych, 10 mld dol., z czego 3,5 mld dołożył w ciągu ostatnich 12 miesięcy. Pieniądze, wiadomo, szczęścia nie dają. Tak przynajmniej rozповіда 30-letnia córka miliardera, która z powodu bogactwa papy, jak tłumaczyła w wywiadzie, nie może znaleźć kandydata na męża. Z kolei nr 11 na tej liście, 48-letni Jack Ma (3,4 mld dol.), założyciel Alibaby, największej w Chinach firmy sprzedaży internetowej, z 500 mln klientów, ogłosił właśnie, że wycofuje się z zarządzania tym biznesem. Chce ustąpić miejsca młodemu, którzy „mają bardziej błyskotliwe marzenia niż moje własne”. Pięknie powiedziane.

Mieć Unię i zjeść Unię

Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Pokusa musi być ogromna. Brytyjskiemu premierowi spadają notowania, na prawo od torysów rozkwita eurosceptyczna Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa, w sondażach ponad połowa poddanych królowej opowiada się już za wyjściem kraju z Unii Europejskiej. Gdyby David Cameron ogłosił rozwód Brytanii z Europą, na krótką metę odniósłby spektakularne zwycięstwo: podwoiłby swoją popularność, zmiażdżył eurosceptyków i zapewne wygrał następne wybory. Ale na dłuższą popęłiłby największy błąd w powojennej polityce Zjednoczonego Królestwa, a przy okazji zrujnował własną karierę. Dlatego Cameron tego kroku nie zrobi.

Po pierwsze, ze względów politycznych. Narzekając na Unię, ale pozostając jej członkiem, Brytania ma mocniejszą pozycję w Europie, niż gdyby wybrała radosną izolację. Członkostwo podnosi też jej znaczenie w świecie – Amerykanie przypomnieli niedawno Brytyjczykom, że ich „specjalny związek” wynika również z wpływu, jaki Londyn daje Waszyngtonowi w Brukseli. Zerwanie nie



opłaca się także ze względów gospodarczych: 40 proc. brytyjskiego eksportu trafia do krajów Unii, a wyjście oznaczałoby utratę wpływu na politykę handlową całego bloku, choćby na nadchodzące negocjacje umowy o wolnym handlu z USA. Brytania jest bardziej powiązana z Europą, niż sami Brytyjczycy są gotowi przyznać.

Co zatem powie Cameron? Zadeklaruje chęć pozostania w Unii, ale zapowie renegotiację warunków członkostwa i obieca poddać je pod referendum po 2015 r. Wylizyć konkretne kompetencje, oddane wcześniej Brukseli, które będzie chciał repatriować do Londynu. Dla Unii oznacza to kilka lat nużących negocjacji i możliwe żądania podobnych rozmów ze strony innych stolic. Ale największe wyzwanie czeka samego Camerona: nawet jeśli wynegocjuje luźniejszy kontrakt z Unią, będzie musiał przekonać własnych eurosceptyków, że to wystarczająco dobra alternatywa dla całkowitego wyjścia. By to zrobić, będzie musiał przezwyciężyć dekady antyeuropejskiej retoryki, także w wykonaniu własnej partii.



© REUTERS/FORUM

Izrael zbroi

Polska, Azerbejdżan, Wietnam i Brazylia będą w tym roku wśród największych odbiorców broni i sprzętu wojskowego produkowanego w Izraelu – tak wynika ze sprawozdania dyrektora generalnego izraelskiego ministerstwa obrony gen. rezerwy Uri Szani. Izrael należy do pierwszej piątki producentów uzbrojenia na świecie. Sprzedaje go za 7 mld dol. rocznie, a planuje przekroczyć 10 mld.

Większość eksportu odbierały dotychczas Stany Zjednoczone oraz kraje Unii Europejskiej. Włochy podpisały ostatnio umowę na zakup samolotów bezzałogowych; umowa zawarta jest na zasadach offsetu, a jej wartość szacuje się na miliard dolarów. Światowy kryzys zmusza do szukania nowych rynków – w południowo-wschodniej Azji oraz w RPA. Rzecznik MON w Tel Awiwie ogłosił, iż w myśl przyjętej ostatnio dyrektywy broń nie będzie sprzedawana do krajów nieprzestrzegających praw człowieka. Ale jak to dokładnie ustalić?

Obama na prezydenta Kenii

Ta wiadomość zbiegła się z wielką fetą w Waszyngtonie inaugurującą drugą kadencję prezydenta Obamy. **Malik**, jego 54-letni brat przyrodni, chce na początek zostać gubernatorem dystryktu Siaya w południowo-zachodniej Kenii. I obiecuje górę amerykańskich inwestycji. To wielka metamorfoza, bo gdy w 2008 r. Barack wygrał w Ameryce po raz pierwszy, Malik Obama zarzekał się, że od wielkiej polityki woli swój sklep elektroniczny i ciche życie z trzecią, 19-letnią żoną.

Wdystrykcie Siaya nazwisko to podstawa. W marcowych wyborach głównym rywalem Malika będzie Oburu Odinga, młodszy brat obecnego premiera Kenii. Ale Obama tym się nie przejmuje – już dziś zapowiada, że następnym krokiem będzie walka o stanowisko prezydenta Kenii. Ma już hasło wyborcze: „Obamowie są dobrymi prezydentami”.



© AFP/EAST NEWS

Żegnajcie onuce

Minister obrony Siergiej Szojgu wydał historyczny rozkaz o wycofaniu **onuc** z umundurowania rosyjskiego żołnierza. Do ekwipunku wprowadził je, ponad 300 lat temu, Piotr Wielki. Strategiczna zmiana wynika z przejścia armii na współczesny rodzaj sznurowanych trzewików. Mają one zastąpić kamasze, w których Armia Czerwona wmaszerowała do Berlina i Kabulu i które wykonały były z kierz, czyli brezentu czarnionego w taki sposób, aby z powodzeniem udawał skórę. Proces będzie następował stopniowo, ponieważ w magazynach zalega 16 mln par onuc, z podziałem na zimowe – wełniane, i letnie – flanelowe. Żołnierze oddychają z ulgą, bo trudna sztuka zawijania onuc była skomplikowanym elementem rekrutkiego szkolenia. Jednak część wojskowych lekarzy krytykuje przebrojenie w skarpetki, obawiając się, że prymitywne warunki higieniczne w armii doprowadzą do wielu chorób stóp.

George Clooney Watykanu

Świeżo mianowany **abp Georg Gänswein** ozdobił okładkę lifestylowego magazynu „Vanity Fair Italia”. Do zdjęcia specjalnie nie poważ, wywiadu pismu nie udzieli, ale pretensji nie ma. W końcu trudno się nie zgodzić z nagłówkiem: „Być przystojnym to nie grzech”, zachęcającym do lektury materiału o prałacie. Gänswein ma zresztą swój prywatny portal w Internecie, na którym też grzeszy urodą. Jest rodakiem papieża, jego osobistym sekretarzem i prefektem domu papieskiego, czyli zarządcą i koordynatorem codziennego życia najbliższego otoczenia Benedykta XVI w Watykanie. Obie funkcje czynią z 56-letniego arcybiskupa osobą bardzo wpływową na papieskim dworze. To on organizuje na przykład prywatne i publiczne audjencje papieża i pilnuje jego terminarza. Benedykt ma 85 lat; z każdym kolejnym rokiem jego pontyfikat u znaczenie dostojników takich jak Gänswein będzie rosnąć. W zarządzie prefektury domu papieskiego zasiadał w ostatnich latach Jana Pawła II bp Stanisław Dziwisz; teologiem domu papieskiego jest obecnie Polak, dominikanin Wojciech Giertych, stryj mecenasa Romana Giertycha.



© REUTERS/FORUM



© EAST NEWS



© PRZEMYSŁAW POKRYCKI/PRZEKROĆ/REPORTER

Matka Braci

Jadwiga Kaczyńska była osobą prywatną, ale tak się stało, że przez ostatnie kilka lat mocno obecną w życiu publicznym. Poprzez wyjątkową więź, jaka łączyła ją z synami, odcisnęła wyraźne piętno na polskiej polityce.

MARIUSZ JANICKI

Byla matką premiera i prezydenta, bliźniaków, którzy swoje urzędy sprawowali w tym samym czasie, co już samo w sobie jest fenomenem, o którym pisała prasa na całym świecie. Ale naprawdę wyjątkowa była więź, jaka łączyła tę trójkę. Na ogół nie znamy rodziców innych polityków, zwykle nic o nich nie wiemy. O Jadwidze Kaczyńskiej słyszeli wszyscy, bo taką rangę w świadomości społecznej nadali jej synowie politycy. Nie ukrywali, że wpływa ona na ich decyzje, chociaż stara się – jak mówił przed kilku laty Lech Kaczyński – aby wyglądało

to tak, jakby podejmowali je oni sami. Nieustannie podkreślali, jak ważną osobą w ich życiu jest matka, jak jej ufają, jak liczą się z jej zdaniem, jak ich ukształtowała i w jakie wartości wyposażała. Krążyły legendy o tym, jak Jarosław Kaczyński dzwoni do niej z Sejmu z informacją, że już niedługo wróci do domu i ugotuje obiad. Jak „Leszek z Marylką” – jak to określała Jadwiga Kaczyńska – wpadają, aby porozmawiać o rodzinnych sprawach.

W rok po katastrofie smoleńskiej Jadwiga Kaczyńska stwierdziła w jednym z nielicznych wywiadów: „Jeżeli chodzi o stronę rosyjską, to mogę powiedzieć, że gdybym była zdrowa, zrobiłabym wszystko, aby żaden z moich synów nie pojechał do Smoleń-

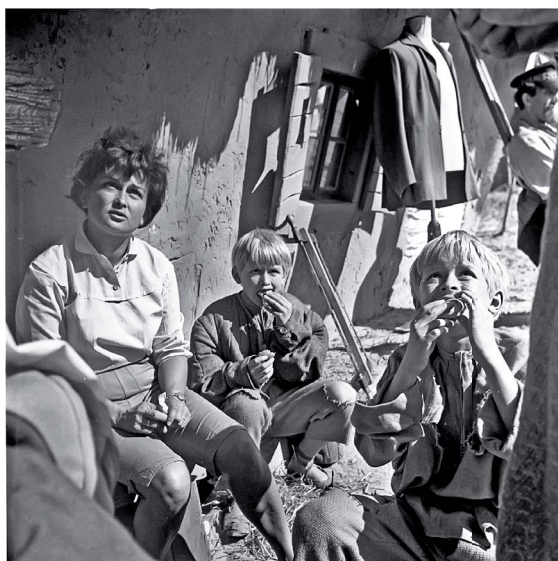
ska. Czybym coś uzyskała, nie wiem. Ale ja tej ziemi się boję. Jeśli chodzi o Rosjan, to po prostu nie mieści mi się w głowie, że można im wierzyć. Nawet przez sekundę”. Na pytanie, czy sądzi, że Lech Kaczyński by jej posłuchał i do Katynia 10 kwietnia nie pojechał, Jadwiga Kaczyńska odpowiedziała: „Chyba nie, bo on uważał, że to jego patriotyczny obowiązek. (...) Był patriotą, tak był wychowany, takie czytał w dzieciństwie i najwcześniejszej młodości książki, nawet gusty muzyczne miał takie (tak zresztą jak i Jarek), że lubił słuchać pieśni patriotycznych”.

Ostatnia telefoniczna rozmowa Jarosław Kaczyńskiego z bratem prezydentem, kiedy ten leciał do Katynia, według słów tego pierwszego dotyczyła stanu zdrowia Jadwigi Kaczyńskiej. I późniejsze wspomnienie: „W tym samym czasie miałem w szpitalu bardzo chorą Mamę – opowiadał Jarosław Kaczyński – przed którą musiałem codziennie udawać, że Leszek żyje. (...) W tym czasie wymyślałem najróżniejsze historie, że Leszek wyjechał do Stanów Zjednoczonych z ważną wizytą. Nawet wymyśliłem, by kolega przygotował mi, po odpowiedniej obróbce komputerowej, gazety z artykułami na temat wizyt brata”.

Jarosław Kaczyński często podkreślał niezwykłą więź z matką: „Ogromny wpływ wywarła na mnie mama. Jej opisy wojny, konspiracji, walk, w jakich uczestniczyli Jej starsi koledzy, wreszcie Jej własnego zaangażowania w konspirację”. Lech Kaczyński dodawał: „To nie był dom surowy. To był przede wszystkim dom starannego wychowania. Dom, w którym się głośno czyta ważne lektury, rozmawia z dziećmi o świecie. (...) Zawsze byłem trochę bliżej z mamą. Ojciec całe dni spędzał w pracy, miał mniejszy wpływ na nasze życie. Ale i z nim rozmawialiśmy stosunkowo dużo – porównując z innymi rodzicami. Bardzo o nas dbali – na żoliborskiej ulicy byliśmy wyśmiewani, że codziennie inaczej jesteśmy ubrani”.

Wielu polityków eksponuje rodziny, aby ukazać swoje ludzkie oblicze, ale z reguły są to współmałżonkowie, dzieci, wnuki. W przypadku braci Kaczyńskich było inaczej. Przebił się przede wszystkim wątek patronki rodu, tej, która zaszczyliła synom patriotyzm, szacunek dla tradycyjnych wartości, petyzm w traktowaniu historii kraju. Ta opowieść spodobała się dużej części społeczeństwa jako przejaw wyjątkowych matczyno-synowskich uczuć, nie tak często okazywanych we współczesnej kulturze, zwłaszcza na niwie publicznej. Ten łagodny matriarchat współgrał z mitem Matki Polki (to określenie pojawiło się we wspomnieniach po śmierci Jadwigi Kaczyńskiej), która poświęca swoje życie sumiennemu wychowaniu dzieci i przekracza wraz nimi granicę dorosłości, towarzysząc im nieustannie, nawet ponad zwyczajowe normy oddzielające pokolenia. Jadwiga Kaczyńska stała się kimś, kto dookreśla ideowo swoich synów polityków; była „Pierwszą Matką Rzeczypospolitej” (to także kondolencyjne określenie z prawej strony politycznej sceny).

Lech i Jarosław Kaczyńscy na swój sposób przełamywali barierę pomiędzy tym, co prywatne, rodzinne, domowe, a sferą poli-



O swoich synach, sprawujących najważniejsze funkcje w państwie, Jadwiga Kaczyńska mówiła rzeczy, których nikt inny nie mógł o nich powiedzieć i już nie powie. Bez tej narracji postrzeganie Kaczyńskich jako polityków byłoby jeszcze ostrzejsze, ta tkliwość im pomagała, łagodziła kontury. Jakby obaj powracali do czasów filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, który po raz pierwszy uczynił ich postaciami publicznymi, sprawił, że stali się wyjątkowi.

Kaczyńskich zostały przekroczone. Że ludziom umierają bliscy, także tragicznie, ale nie jest to tak eksponowane, jest zatrzymywane w czterech ścianach, bardziej stonowane. Że dorośli ludzie muszą się liczyć ze śmiercią w rodzinie, że inni przeżywają to odmiennie, w całkowitej ciszy. Ale problem polegał na tym, że trudno było sformułować otwarty zarzut, bo z czego? Z tego, że synowie tak bardzo kochali i szanowali matkę, że matka tak bardzo była związana z synami, że jeden z synów mieszka przez całe życie z matką i się nią troskliwie, do końca, opiekuje?

Niewykluczone, że pojawiała się tu także jakieś poczucie winy na zasadzie: ile dorosłych dzieci tak bardzo związanych jest z rodzicem; czy ja zrobiłbym to samo, czy odwiedzam rodziców wystarczająco często, czy wiem wszystko o ich stanie zdrowia, czy miałbym czas pójść codziennie do szpitala? A tu to było widać, przy otwartej kurtynie, ponieważ chodziło o najważniejszych polityków. Rodzina Kaczyńskich była wyjątkowa. Standardowy język polityki byłby bezradny w opisie tego zjawiska. Ten model publicznego istnienia będzie zapewne jeszcze długo analizowany politologicznie i psychologicznie, bo jest niezmiernie ciekawy. Wprowadzanie do polityki – i to w formie bardzo intensywnej – więzi biologicznej, rodzinnej emocji, a więc spraw z innego porządku niż zwyczajowa demokratyczna procedura, było ewenementem. Typowy format ustrojowy nie przewidywał takiej sytuacji.

Opowieści Jadwigi Kaczyńskiej o synach przedstawiały wizerunki różne od tych, jakie utrwały się w warunkach codziennej politycznej konfrontacji.

O Jarosławie Kaczyńskim po śmierci jego brata powiedziała: „Nigdy nie doszedł do siebie, chociaż zachowuje się normalnie. Ktoś obcy nic by nie zauważył. Ale ja widzę. Jakby zapadł się w siebie. Niby żartuje, jest wesoły, ale to nie jest taka radość pełną piersią. Stał się zamknięty. Życie go nie cieszy. Ale (...) pracuje dla ▶

► Polski, ma też inne obowiązki i to go chyba jakoś podtrzymuje”. O wcześniejszej działalności Jarosława Kaczyńskiego: „Jarrek natychmiast przyłgnął do KOR (nielegalny w PRL Komitet Obrony Robotników – przyp. red.). Dlatego się pewnie nie ożenił. I dlatego do KOR mam żal (uśmiech)”. O Lechu Kaczyńskim (już wtedy prezydencie): „Znam Leszka i wiem, że nie jest kłótniwy. I to, co pokazują media, nie ma nic wspólnego z prawdą o nim. To jest człowiek, który absolutnie wierzy, że trzeba dla Polski zrobić pewne rzeczy i traktuje to jako misję. Stąd ta powaga. Jak byli mali, czytałam synom Trylogię. Mieli po 9 lat. Pamiętam, że poszli wtedy do biblioteki i pani dała im tam książeczkę o przygodach Pchełki... Oni z tej biblioteki wyszli”. I jeszcze o obu synach: „Zawsze byli szalenie wobec siebie lojalni. Nigdy nie doszło do tego, by jeden wystąpił przeciwko drugiemu. Owszem, kłócili się, bili, gryzli, ale to nic nie znaczyło. Nie było takiego momentu, w którym nie mogliby na siebie liczyć”. Po latach, na pytanie, czy jest dumna z synów, odpowiedziała: „Bardzo. Nie tylko dlatego, że jeden jest prezydentem, a drugi premierem. Myślę, że są po prostu dobrymi ludźmi. Bardzo ich kocham, choć bywam naprawdę krytyczna. Może czasami nawet za bardzo. (...)”.

O swoich synach, sprawujących najważniejsze funkcje w państwie, Jadwiga Kaczyńska mówiła rzeczy, których nikt inny nie mógł o nich powiedzieć i już nie powie. W naturalny sposób, jako matka, przypominała ich dzieciństwo, które zawsze wzrusza i zmienia widzenie człowieka. Można postawić tezę, że bez tej matczynej narracji postrzeganie Kaczyńskich jako polityków byłoby jeszcze ostrzejsze, że ta tkiwość im pomagała, łagodziła kontury. Że twardy premier i prezes PiS nagle wracał do krainy zabawek i czytanek, że prezydent dużego państwa nieoczekiwanie stawał się małym, rozbawionym synkiem. Jakby obaj powracali do czasów filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, który po raz pierwszy uczynił ich postaciami publicznymi, sprawił, że stali się wyjątkowi. „To byli żywi chłopcy, ale jak byli mali, to ich po prostu kładłam spać i spali. Chociaż musiałam im śpiewać. Czasem nawet półtorej godziny. My zresztą całą rodziną byliśmy nocnymi markami” – wspominała Jadwiga Kaczyńska.

Świat polityki jest brutalny, a bracia Kaczyńscy w pełni świadomie stali się tego świata ostrymi graczami. Wiedzieli, w co wchodzi, i sami nie odpuszczali przeciwnikom. Jak stwierdziła kiedyś Jadwiga Kaczyńska, nie chciała, aby jej synowie zostali politykami. Myślała dla nich o karierze prawniczej. Ale życie potoczyło się inaczej. W efekcie sama Jadwiga Kaczyńska w pewnej mierze do tego „złego świata” za synami weszła, tak jak wchodzi rodzice innych polityków, choć z reguły mniej spektakularnie. I broniła ich, jak mogła, co też było zgodne z porządkiem rzeczy. Ale ponieważ tam się znalazła, stała się częścią publicznego życia, a jej więź z synami – legendą, która jeszcze długo będzie elementem społecznej, a także, z natury rzeczy, politycznej świadomości. Podobnie jak wyjątkowo silna relacja pomiędzy braćmi stała się częścią tożsamości i mitologii największej partii opozycyjnej. Dlatego teraz, po śmierci matki, samotność Jarosława Kaczyńskiego także staje się publicznym faktem.

Tak jak rodzina Kaczyńskich była wyjątkowa, tak i teraz samotność byłego premiera jest niezwykła.

Czynnik psychologiczny był zawsze silny w działalności preza PiS, a trudno o większą traumę niż odejście rodzica, z którym mieszkało się do końca. Z pewnością pojawią się spekulacje, na ile odbije się to na jego osobowości. W jakim stopniu wpłynie na jego aktywność, pomysły, energię, nastawienie wobec świata, w dodatku przed ważnymi politycznymi przedsięwzięciami. Jarosław Kaczyński zawsze był politykiem hermetycznym, w dużej mierze nieprzeniknionym, nieufnym i zagadką dającą pole do rozmaitych interpretacji. Teraz stanie się jeszcze większą, niepokojącą tajemnicą.

MARIUSZ JANICKI

Cytaty za: „Viva!”, „Super Expressem”, „Gazetą Polską”, „Naszym Dziennikiem”, „Życiem Warszawy”, „O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich” (Michał Karnowski, Piotr Zaremba)



© WITOLD ROZICKI/REPORTER

Prezydent Gliński

Prof. Piotr Gliński nie zdążył jeszcze przegrać boju o fotel premiera, a w PiS już myślą o nim pod kątem wyborów prezydenckich.

WOJCIECH SZACKI

Polityka na początku roku zamarła, jakby ją ściał mróz. Harcownicy brylują w mediach, ale nic specjalnego się nie dzieje; umiarkowane emocje budzi próba postawienia Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry przed Trybunałem Stanu. PiS zareagował na to zresztą z niezwykłym jak na siebie umiarem. Nie tylko dlatego, że Kaczyński – jedyna siła sprawcza w PiS – był wyłączony z polityki, bo czuwał przy umierającej matce. Także dlatego, że jego partia szykuje się do pierwszego w tym roku ważnego *eventu* – konstruktywnego wotum nieufności dla rządu. A kandydat na „technicznego premiera”, prof. Piotr Gliński, jeździ po Polsce i szuka wsparcia.

Środa 16 stycznia, późne popołudnie, mróz i śnieg. Na spotkaniu z Glińskim w Miejskim Domu Kultury w Wołominie jest ok. 200 osób. Pierwsze rzędy zarezerwowane dla miejscowych prominentów, zajmują je poseł Jacek Sasin, burmistrz Kobyłki, samorządowcy. Dalej – zwolennicy PiS, przeważają mężczyźni w sile wieku i swetrach w serek, ale jest też trochę młodych garniturowców. Tylko z tyłu zostało kilkanaście wolnych krzeseł.

Profesor nie porywa sali. Nie jest typem polityka wiecowego, w trakcie półgodzinnej mowy – wykładu raczej – słuchacze ożywają się dwa razy. Gdy Gliński oznajmia, że koniecznym etapem tworzenia wspólnoty jest budowa pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej. Drugą porcję oklasków dostaje za sprzeciw wobec przyjęcia euro. Hasła o innowacyjności, kreatywności, konieczności budowy społeczeństwa obywatelskiego, potrzebie transparentnego dialogu ze społeczeństwem nie wzbudzają widocznego zainteresowania.

Trochę ożywienia wprowadzają pytania od publiczności. Gdy ktoś pyta o pierwszą podróż zagraniczną – jak już profesor zostanie premierem – inny słuchacz woła, że ktoś, nazwisko zginęło w tłumie, poleciałby do Izraela. Wśród śmiechów słuchaczy Gliński odpowiada, że tego żartu nie rozumiał.

Jakby nie był do końca kompatybilny z nastrojami wyborców PiS. Przyjęli go uprzejmie, wysłuchali z szacunkiem, jest w końcu namaszczonego przez Jarosława Kaczyńskiego kandydatem na premiera, ale uprzejmość i zaniepokojenie to nie entuzjazm. Gdy mówi, że władzę należy zdobyć w wyborach, odpowiada mu chór głosów, że tyle czasu nie ma i należy działać szybciej.

– *Ja się nie zmienię z dnia na dzień w typowego polityka. Nie zamierzam zresztą zmieniać się całkowicie i wierzę, że można z ludźmi rozmawiać także o społeczeństwie obywatelskim* – mówi Gliński.

Wołomin był kolejnym przystankiem w jego podróży po Polsce. Spotyka się z działaczami PiS, odwiedza wyższe uczelnie. Był w Poznaniu, Krakowie, Zakopanem, we Wrocławiu, w Białymstoku, Łomży. Po Wołominie pojechał na Śląsk – dwa spotkania z górnikami, potem wykład w Bielsku-Białej, co ciekawe, zorganizowany dzięki pomocy Janusza Okrzesika, kiedyś najmłodszego posła Unii Demokratycznej, który zna się z Glińskim z działalności ekologicznej. Za te wszystkie podróże Glińskiego płaci PiS.

Profesor wdraża się w życie partyjne. Inaczej być nie może, przecież już wkrótce przyjdzie jego czas. Na przełomie stycznia i lutego PiS szykuje wniosek o wotum nieufności dla Donalda Tuska, a Gliński zagra w tym przedstawieniu główną rolę. PiS znów ma być merytoryczne i skupione na gospodarce, wrócić mają debaty. Gliński twierdzi, że ma już zespół ekspertów i kandydatów na ministrów. Nazwisk nie zdradza, mówi jedynie, że wśród kandydatów na ministrów nie ma aktywnych polityków, jest natomiast kilku byłych. Przyznaje, że część ekspertów mu odmówiła z powodu innych zobowiązań lub innych poglądów.

A po przegranej głosowaniu – sam przyznaje, że misja jest z gatunku *impossible* – wcale nie zamierza zejść ze sceny. To tylko prolog.

Po projekcie „premier Gliński” zacznie się projekt „prezydent Gliński”. Tak przynajmniej przewidują rozmówcy, czołowi politycy PiS. – *To od początku było tak pomyślane* – twierdzi polityk z komitetu politycznego PiS. – *Gdy ogłosiliśmy, że prof. Gliński będzie kandydatem na premiera, pojawiły się głosy, że kolejny etap jego kariery to eurowybory. Ale on mierzy wyżej* – dodaje inny rozmówca. Warto zauważyć, że krótko po zgłoszeniu prof. Glińskiego tekst o prezydencie Glińskim popełnił jeden z ideologów PiS, publicysta Jacek Karnowski. „Chcący czy nie chcący, opozycja znalazła idealnego ze swojego punktu widzenia, poważnego kandydata na prezydenta w 2015 r. Prof. Gliński ma wszystkie niezbędne atuty: wykształcenie, dorobek, osobowość, odwagę, rodzinę, którą można się pochwalić, prezencję, własny styl” – zachwala nominata PiS w portalu wPolityce.pl.

Dwaj inni rozmówcy POLITYKI z komitetu politycznego nie zaprzeczają, że Gliński może być kandydatem ich partii na prezydenta w 2015 r. To byłoby logiczne rozwiązanie. Kaczyński startować nie chce, ogłosił to w „Super Expressie”, potem się z tej deklaracji wycofał, ale kandydowanie uznał za zło konieczne. Gdyby wybory wygrał, musiałby zostawić partię, gdyby przegrał – byłaby to kolejna wyborcza klęska.

A któż inny z PiS mógłby wystartować? Ktokolwiek by to był, szanse na wygraną miałyby mizerne, za to na rozpętanie wojny domowej w PiS – ogromne.

Wariant profesorski ma tę wadę, że akademicy są zwykle anonimowi. Gliński jako kandydat na premiera jej nie ma. W pierwszym badaniu CBOS, w którym się pojawił, trzy czwarte Polaków go wprowadzi nie kojarzyło, ale od tego czasu to się z pewnością zmieniło. Nikt nie wie, o czym rozmawiali Kaczyń-

ski z Glińskim, gdy szef PiS przekonywał socjologa do wejścia w politykę. I jaką ofertę mu złożył, poza straceńczą misją kandydowania na premiera, która – Gliński musiał o tym wiedzieć – równała się lawinie kpin.

Gliński zaryzykował wiele, gdy przyjmował tę propozycję. Jest jednym z najwybitniejszych specjalistów od społeczeństwa obywatelskiego, czołowym polskim socjologiem, byłym szefem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Należał do Unii Wolności, był jej kandydatem na posła w 1997 r. Do Sejmu nie wszedł, ale dostał od Pawła Piskorskiego butelkę szampana za nadspodziewanie dobry wynik. Nietypowa to biografia jak na sztandarową dziś postać PiS. Ulubiona dziedzina profesora – społeczeństwo obywatelskie – kiepsko się poza tym rymuje z tym, co od lat prezentuje partia Kaczyńskiego.

Gliński został przedstawiony opinii publicznej 1 października, wkrótce potem zaczęła się seria eksperckich debat z udziałem nowego bohatera PiS – o gospodarce, służbie zdrowia, rolnictwie. Gliński – merytoryczna twarz PiS – miał dowodzić, że PiS znalazło receptę na nadchodzący kryzys i tworzy alternatywę dla rządów Donalda Tuska.

Potem jednak wybuchła afera z trotylem. Po publikacji „Rzeczpospolitej” o śladach materiałów wybuchowych we wraku Tupolewa Kaczyński zareagował emocjonalnie, słowami o „niesłychanej zbrodni”. Notowania PiS błyskawicznie spadły. A prof. Gliński wówczas zniknął. Termin konstruktywnego wotum nieufności, pierwotnie zaplanowany na początek listopada, został przesunięty. Gliński zaczął bez większego rozgłosu jeździć po Polsce i budować zaplecze eksperckie i partyjne. Jak się odnalazł w partii?

– *Jest aktywny, ma w PiS przyjaciół i dobre relacje z prezesem. A to w zupełności wystarczy, żeby mieć też wrogów* – analizuje były polityk PiS.

Naturalnym środowiskiem Glińskiego są regularne spotkania polityków ze wspierającymi PiS intelektualistami, które organizuje w Sejmie wicemarszałek Marek Kuchciński.

– *Kuchciński może nawet nie zdaje sobie sprawy, ale hodzi grupę, która chce mieć wpływ na PiS* – utyskuje jeden z posłów tej partii. Patrzy na Glińskiego i grupę profesorską po prostu jak na rywali w wewnętrznych grach. W tej grupie profesorskiej są socjologowie Tomasz Żukowski czy Barbara Fedyżak-Radziejowska oraz posłowie Ryszard Terlecki czy Włodzimierz Bernacki.

A w partyjnej polityce znaczenie mają nawet sprawy z pozoru błahe. Na jednym ze spotkań u Kuchcińskiego prof. Gliński skrytykował – nie jakoś fundamentalnie zresztą – politykę medialną obecnego na spotkaniu Adama Hofmana, rzecznika partii. Hofman się bronił. Ktoś uznał za krótką wymianę zdań za wystarczająco interesującą, by puścić ją w obieg jako świadectwo napięcia między Hofmanem a Glińskim.

Gliński, chcąc nie chcąc, już wszedł w bieżącą politykę, choć w sumie to nic nowego. – *Profesor w polityce? Szlak przetart prof. Geremek, ale było też wielu innych profesorów polityków, wicemarszałkiem Senatu był wybitny socjolog prof. Marek Ziółkowski* – przypomina socjolog prof. Paweł Śpiewak, w latach 2005–07 poseł PO. Ale na profesora w polityce czyhają też pułapki. – *Podstawową wadą inteligenta jest nadmierna skłonność do teoretyzowania. Polityka to arena szybkiej decyzji, rasowy polityk działa tam, gdzie profesor widzi za dużo „za” i „przeciw”, zbyt wiele „ale”* – zaznacza Śpiewak.

Czy PiS zaproponowało Glińskiemu kandydowanie na prezydenta? – *W jednej z rozmów z kierownictwem PiS wyczułem taki ton, ale nie chciałem o tym rozmawiać. Dziś to political fiction. Działam dopiero od 14 tygodni, szykuje się do wotum nieufności, potem zdecyduje, co dalej* – odpowiada Gliński.

Nie jest to tak zdecydowane dementi, jak w sprawie eurowyborów, gdy prof. Gliński po prostu powiedział, że nie będzie kandydował. Furtka pozostała uchylona. ■

Cień premiera

Prawdopodobny wyjazd **Tomasza Arabskiego** na ambasadorski wypoczynek do Madrytu i wybór jego następcy, który kieruje ruchem w rządzie, może przesądzić o powodzeniu premiera.

MAREK OSTROWSKI, ANNA DĄBROWSKA

Wzręcznej prowokacji wobec prezesa sądu z Gdańska w sprawie Amber Gold dziennikarz udawał współpracownika szefa Kancelarii Premiera Tomasza Arabskiego. To nie przypadek. Prowokator dawał do zrozumienia, że premier chce pominąć oficjalne kanały łączności. I prezes od razu stanął na baczność, bo choć nie obraca się na co dzień w kręgach władzy, wyczuł prawdziwą hierarchię stanowisk.

Precedencja w Polsce, która na przykład marszałków Sejmu i Senatu (z całym szacunkiem) stawia przed premierem – to porządek ceremonialny. Wszyscy chyba wiedzą, że karty rozdaje premier, a jego ręką jest szef Kancelarii. To on organizuje pracę prezesa Rady Ministrów, wchodzi do jego gabinetu, kiedy chce, jest w praktyce ważniejszy niż większość ministrów. Stanowisko przy najważniejszej kłamce – wszędzie na świecie – bywa trampoliną do długiej i jeszcze pomyślniejszej kariery. Przykład: Frank-Walter Steinmeier, przez 6 lat szef gabinetu kanclerza Gerharda Schrödera, był potem ministrem spraw zagranicznych i przejściowo szefem całej SPD. Poczet naszych szefów gabinetów (wliczając w to stary Urząd Rady Ministrów) też jest imponujący: Jacek Ambroziak, „premier z Krakowa” Jan Rokita, Marek Borowski, Leszek Miller, Wiesław Walendziak, żeby wymienić najbardziej znanych.

Szef Kancelarii Premiera zarządza ponad 120-milionowym budżetem i odpowiada za to, by kancelaryjna machina pracowała bez zarzutu. Nadzoruje też Centrum Usług Wspólnych, odpowiedzialne za zamówienia publiczne dla całej administracji rządowej. Stanowisko to Arabski łączy z kierowaniem Komitetem Stałym Rady Ministrów, który nie tylko inicjuje prace rządu, ale – co pewnie ważniejsze – uzgadnia zamierzenia legislacyjne między resortami. Komitet składa się z sekretarzy stanu wszystkich najważniejszych urzędów, wyznacza terminy, pilnuje punktualności i ostatecznie steruje porządkiem dziennym Rady Ministrów. Taką rolę może odgrywać tylko osoba zaufana.

Wygląda na to, że Donald Tusk, starszy od Tomasza Arabskiego o 11 lat, traktuje go jak swe polityczne dziecko. Łączy ich jakaś wspólnota losów. Obaj, pracując w Warszawie, zostawili rodziny w Gdańsku, dokąd często starają się dojeżdżać. Arabski ma czwórkę dzieci i ciągle wyrzuty sumienia, że poświęca im za mało czasu. O zażyłości obu polityków może świadczyć powtarzana opinia, że to Arabski, zaangażowany działacz katolicki, przyjaciel abp. Tadeusza Gocłowskiego, namówił premiera, by przed wyborami w 2005 r. wziął ślub kościelny.

Na początku przygody Arabskiego z wielką polityką premier liczył raczej na jego medialne doświadczenie. Arabski był dyrektorem programowym katolickiej rozgłośni Radia Plus, a sześć lat temu PO, bez powodzenia, zgłosiła go jako swojego kandydata do KRRiT. Jednak po kilku wpadkach na froncie medialnym, jak autoryzacja wywiadu premiera w hiszpańskim dzienniku „El Mundo”, w którym Tusk wyjazd do Ameryki Południowej nazwał podróżą życia, co naraziło go na kpiny opozycji, medialne sprawy zaczęli rozgrywać Igor Ostachowicz i Paweł Graś.

Bolesnym ciosem w samopoczucie, a także pozycję polityczną szefa Kancelarii była katastrofa smoleńska, a ściślej to, co spotkało go po niej. Na polecenie premiera pojechał do Rosji, by załatwiać trudne organizacyjne sprawy, jakie taka katastrofa natychmiast rodzi. – *Dawał z siebie wszystko, a po powrocie został brutalnie zaatakowany, a jako koordynator lotów vipów obarczany wręcz winą za katastrofę* – mówi osoba z Kancelarii Premiera. Potem kontrolerzy NIK, po kilku mie-



© TOMASZ ADAMOWICZ/FORUM